

FRANCISZEK POPIOŁEK

**SZKICE Z DZIEJÓW CHŁOPÓW W BESKIDZIE ŚLĄSKIM \*****I. Epizody walki górali beskidzkich z uciskiem**

Ludność południowych, górskich okolic Śląska Cieszyńskiego osiedliła się tam na innych warunkach niż ta, która zajęła północne i środkowe części kraju. Tu nie przydzielono pierwszym osadnikom kawałków gruntu nadającego się do uprawy roli. Pierwszymi osadnikami byli albo zawodowi robotnicy leśni, albo bezrolni chłopci zarabiający na życie pracą w lesie, wyrabiający gonty dla dworu pana kraju, księcia cieszyńskiego, i rąbiący dla niego drzewo opałowe. Jedni i drudzy dostawali zwykle zamiast zapłaty pieniężnej kawałki gruntu po wyrąbanym lesie, które oczyszczali z pni i krzewów, i jeżeli nie mieli mieszkania pod górami, na nich stawiali sobie z drzewa miejscowego prymitywne chaty służące im, i rodzinie wraz z ewentualnie posiadanym dobytkiem za schronienie. Z drzewa, które rosnęło wokół, budowali chaty, robili narzędzia gospodarcze, sprzęty domowe, wozy i wszystko, co im było potrzebne, w lasach wypasali swoje bydło bez przeszkody ze strony właściciela, który w czasie kolonizacji górskiej nie miał z nich dochodów i pozwalał pierwszym osadnikom korzystać z lasu początkowo bezpłatnie i bez ograniczenia.

Do otrzymanych od księcia kawałków gruntu górale przyrąbawali często nowe kawałki w sąsiedztwie i tworzyli tzw. przyrobiska i wyrobiska, które księżęca służba lasowa zwykle przyjmowała do

---

\* Przez publikację niniejszych szkiców zasłużonego działacza i historyka śląskiego redakcja pragnie podkreślić ciągłość istniejącą między dzisiejszymi badaniami śląskoznawczymi a dawnymi prowadzonymi w zupełnie innych warunkach, ale z tym samym umiłowaniem ziemi ojczystej i nienawiścią ucisku gnębiącego polskie masy ludowe Śląska.

wiadomości nakładając tylko pewne opłaty w pieniądzu lub w drobni. Książę-właściciel chętnie widział te opłaty, ponieważ był to prawdopodobnie pierwszy jego dochód z lasu.

Przez długi czas w górach beskidzkich był spokój. Z czasem ze skupionych osad powstawały wsie, najpierw Mosty przy Przełęczy Jabłonkowskiej, potem Istebna, Jaworzynka, później Wisła i inne. Lecz w ciągu XVIII w. sytuacja w górach uległa gruntownej zmianie. Wywóz drzewa do Galicji i Węgier zaczął przynosić dochód, wzrosło zapotrzebowanie na nie w kraju dla huty, która powstała w Ustroniu (1772), dla urządzeń kopalnianych, dla rozwijającego się górnictwa. Odtąd zarząd dóbr książęcych zaczął ochraniać las przed dowolnym korzystaniem przez górali, ograniczać pastwiska w lasach, żądać zapłaty za drzewo opałowe i budulcowe (i to do tego stopnia, że góralowi, który nie zapłacił za drzewo na gonty, zrzucano dach z chałupy), dalej nakładać opłaty od bydła pasionego, zabierać łąki leżące wśród lasów, aby je zalesić, nawet takie, które były kupione przez poprzedników w zarządzie dóbr. Jeżeli górale mieli umowy kupna, to im je zabierano, aby ich pozbawić dowodów. Za branie drzewa z lasu bez osobnego pozwolenia lub z miejsc nie wyznaczonych karano górali pieniężnie, więzieniem lub pracą przymusową w kajdanach.

Dla górali mających zwykle bardzo mało uprawnej roli i żyjących przede wszystkim z hodowli bydła rozległość terenów pastwiskowych, znaczna ilość tego bydła i swoboda korzystania z lasów, w których żyli, były kwestią życia, dlatego dla obrony poprzedniego stanu rzeczy wytyżali wszystkie siły. Powstała walka między nimi a zarządem dóbr książęcych i jego urzędnikami. Ci urzędnicy, Niemcy, z góry wrogo już usposobieni do ludności dawali się jej dotkliwie we znaki. Oto etapy tej walki opisane w aktach b. Komory cieszyńskiej, obecnie Archiwum Państwowego w Cieszynie, pt. Strittakten den Gebirgsgemeinden wegen strengen Hutungs-Holzungs und Ziegenwirtschaft in den Waldungen und Sallaschen 1796—1822.

W lipcu 1795 r. dwadzieścia gmin górskich wniosło do cesarza skargę na ucisk ze strony urzędników kameralnych, na którą przyszła odpowiedź 8 XII 1795 r. Treści skargi i odpowiedzi akta Komory nie podają, tylko w kilka dni potem leśniczy jabłonkowski doniósł o gwałtach dokonanych przez górali i mieszczan jabłonkowskich w lasach książęcych. Widocznie górale niezadowoleni z odpowiedzi cesarskiej sami sobie wymierzali sprawiedliwość korzystając z la-

sów tak jak przedtem. W następnym roku wezwano wójtów z Ligotki, Wisły i Nawsia do stawienia się przed władzą, gdzie im przypomniano zarządzenie cesarskie z 8 XII 1795 r., a równocześnie powiedziano o tajnych zebraniach chłopów w Puńcowie, na których chłopci obu Ligot, Górnej i Dolnej, omawiali postępowanie urzędników książęcych, ich ucisk, ograniczenia, wymuszanie, i szukali sposobów zaradzenia temu. Równocześnie radzili urzędnicy nad sposobami zapobieżenia wystąpieniom górali. Środki proponowane przez nich nie prowadziły do celu. Nie pomogła też rezolucja cesarska z 23 II 1796 r. wystosowana w języku polskim do gmin będących prywatną własnością księcia cieszyńskiego (alodialnych). Gminy kameralne odpowiedziały na nią w tym samym języku. Górale próbowali wciągnąć do akcji po swojej stronie nawet Morawian, lecz bez skutku.

W swojej walce zwracały się gminy do władz politycznych kraju, do zarządu dóbr kameralnych, wносиły prośby i przedstawienia. Gdy od nich nie uzyskały przychylnego załatwienia, wystosowały obszerny memoriał do cesarza, podpisany przez wójtów i przysiężnych. Sprawa była tak żywotna dla gmin, że wójtowie, choć mianowani przez zarząd dóbr i zależni od niego, solidaryzowali się tym razem z resztą mieszkańców i wystąpili w ich imieniu w obronie uprawnień. „Z sercem głęboko zasmuconym i płaczącymi oczyma” skarżyły się gminy na ucisk zwierzchności i urzędników książęcych, na narzucanie im nowych ciężarów, których przodkowie ich nie znali, na ukracanie im praw. „W ufności w sprawiedliwość księcia prosiliśmy przez dwóch swoich posłów o zniesienie wszelkich nowości, przywrócenie dawnych stosunków i poprzednich danin. Ci dwaj posłowie wręczyli prośbę osobiście księciu i otrzymali przyrzeczenie ustne, że będziemy zostawieni przy dawnym i że na nasze pismo otrzymamy odpowiedź pisemną. Lecz dana nam za pośrednictwem Komory rezolucja nie przyniosła żadnych ulg, owszem, wbrew naszym oczekiwaniom wyrzucała nam upór i niegodziwość, a zarazem zawierała całkiem nieuzasadnione groźby, urzędnicy zaś po tej rezolucji postępują jeszcze gorzej z nami i oczerniają nas przy każdej sposobności przedstawiając nas za buntowników. Dlatego z początku nie wiedzieliśmy, czy mamy wątpić w wiarogodność owej rezolucji, która zostaje w tak rażącej sprzeczności z ustnym przyrzeczeniem księcia, czy też mamy przypuścić, że nasza zwierzchność została przez urzędników błędnie poinformowana. Dalsza droga do niej jest już zamknięta, zwłaszcza że się robi starania, aby wy-

szukać tych, którzy przepisywali naszą prośbę, i grozi się karami za to. Zwracaliśmy się także do urzędu okręgowego i prosiliśmy cztery razy o pomoc, ale daremnie". Następują potem w memoriale szczegółowe zażalenia spisane z widoczną głęboką nienawiścią do zarządu Komory, zrodzoną w ciągłej walce z urzędnikami. „To także przyczynia się do naszej szkody — piszą na końcu memoriału — że zarząd Komory składa się z samych krewnych. W takich warunkach nie może być poddany dobrze. Do nas przychodzi strzelec w podartym ubraniu nie mając nic jak gołe ciało. Po 4 czy 5 latach tyje i dochodzi do majątku, który wycisnął na biednych poddanych”.

Do zbadania zażaleń górali wyznaczono komisję, od której jednak górale nie mogli się doczekać załatwienia tej sprawy, a sądząc, że ich memoriał nie doszedł do wiadomości cesarskiej, wnieśli w następnym roku nową prośbę, a po paru miesiącach drugą, w której już posunęli się do gróźb. „Jeżeli my, biedni poddani, i teraz jeszcze nie uzyskamy ulg, to niechybnie spotkają nas ze strony urzędników kameralnych jeszcze większy ucisk i kary, a wtedy możemy w rozpaczę zwrócić się nie przeciw cesarzowi ani także księciu, lecz przeciw dokuczliwym urzędnikom i wywołać jakiś bunt, skoro już i tak jest wrzenie”<sup>1</sup>.

Odpowiedź na te skargi nastąpiła w roku 1800. Sprowadzono wojsko i to zmusiło górali do zaniechania oporu. Przemocą narzucono wsiom beskidzkim układ nazwany ugodą, na mocy którego z terenu pastwiskowego odjęto na razie dziesiątą część, tj. przeszło 4000 morgów, i przeznaczono ją na zalesienie. Dla załagodzenia tej straty przyrzeczono góralom, że opłaty będą pobierane od faktycznie posiadanej ilości bydła, a nie — jak to praktykowano — od takiej, którą górale mieli poprzednio, jeszcze przed zabraniem im pastwisk i zmuszeniem tym samym do częściowej redukcji bydła, czyli tzw. wysady. Nadto przyrzeczono góralom, że pozostawione im pastwiska nie będą zmniejszane przez zakładanie nowych osad lub nową sprzedaż łąk, lecz że posiadacze ich będą na zawsze zabezpieczeni w swym posiadaniu. Przyrzeczenia tego jednak nie dotrzymano i w dalszym ciągu umniejszano pastwiska a tym samym i hodowlę bydła, która przy szłaśowym sposobie gospodarowania nie mogła bezwarunkowo obejść się bez obszernych terenów pastwiskowych.

<sup>1</sup> F. Popiołek, *Historia osadnictwa w Beskidzie Śląskim*, Katowice 1929.

Zagrożeni utratą podstawy swego bytu, jaką była gospodarka hodowlana na terenie górzystym, mało nadającym się do uprawy roli z powodu lichej gleby i niekorzystnego klimatu, stawili ostatecznie górale czynny opór przeciw zarządzeniom władz. Łąki kupione przez przodków i posiadane od kilkudziesięciu lat uważali za swoją własność i bronili jej, jak mogli. Niebawem jednak zaczął się na Śląsku Cieszyńskim handel drzewem, wywóz jego rzeką Wag do Węgier, a chciano wywozić je też do Krakowa; z tego względu uważano, że „góry śląskie tak korzystnie położone, zatrudniające tysiące ludzi przy rąbaniu, wyrobie gontów, zasługują bardziej na uwagę niż utrzymanie niewielu sałaszników”<sup>2</sup>. Dla zwiększenia wywozu drzewa i handlu nim postanowiono wyrugować z lasów pastwiska i ograniczyć hodowlę bydła. Powód do zatargów z Komorą dawała zwłaszcza hodowla kóz. Przy końcu XVIII wieku górale paśli przeszło 8 tysięcy sztuk bydła rogatego, krów i cieląt oraz przeszło 17 tysięcy owiec i kóz. Najczęściej zarząd Komory rozpoczyna walkę z hodowlą tych ostatnich. W r. 1806 leśniczy (Ruf) pisze w swym sprawozdaniu przedstawionym zarządowi dóbr księżęcych, że mimo zakazu ogłoszonego gminom w r. 1805 i ogłaszanego co miesiąc w każdej wsi, trzyma się kozy w sałaszach, i podaje, że pasie się je w 10 sałaszach rewiru cieszyńskiego, w 12 sałaszach rewiru jabłonkowskiego, 10 sałaszach rewiru breńskiego i w 14 sałaszach rewiru ustroniańskiego i wiślańskiego, razem we wszystkich rewirach beskidzkich 2183 kozy. Leśniczy wyraża przy tym opinię, że jeżeli kozy nie zostaną zupełnie usunięte z gór, to przy wzmagającej się konsumpcji drzewa zabraknie go dla ludności miejscowej. Prosi zatem zarząd dóbr o odpowiednie zarządzenia, gdyż — jego zdaniem — jedna koza niszczy w roku przynajmniej 300 młodych drzewek, które wskutek ogryzania gałązek karłowacieją.

Odtąd przez jakiś czas głównym przedmiotem sporu między Komorą a poddanymi były kozy, które zarząd dóbr postanowił usunąć z pastwisk górskich. Górale chcieli je trzymać dalej i stanowczo się przy tym upierali uważając usunięcie ich za naruszenie ich stanu posiadania, ukrócenie ich praw pastwiskowych i w ogóle za krzywdę.

Mieszkańcy 48 gmin beskidzkich mieli w górach 55 spółek sałaszniczych i na pastwiskach swoich paśli krowy, owce a także kozy, które w wykazach podawano zwykle razem z owcami. Uiszczali

<sup>2</sup> W aktach spotyka się wyłącznie sałasze, sałasznicy, a nie szałas, szałasznicy, jak dziś mówimy. Ludność miejscowa też mówi sałasze.

od nich opłaty na rzecz księcia takie same jak od owiec; według wykazu z r. 1721 każda z gmin górskich opłacała 200—300 kóz. Niektórzy górale mieli osobne pozwolenie na pasienie kóz obok owiec, np. na 10 owiec jedną kozę, czego górale się nie trzymali i powiększali ich liczbę. W r. 1736 wyznaczono na jedną krowę 4 morgi pastwiska, na cielę 2 morgi, na 10 owiec lub kóz 4 morgi. Zarząd dóbr kameralnych pozwolił w r. 1785 w każdym sałasie paść 22 kozy. Według cesarskiego rozporządzenia z r. 1795 pozwolono paść 4 kozy na 10 owiec i górale czuli się uprawnieni do ich pasienia. Paśli je też spokojnie przez długi czas.

Aż naraz się to zmieniło. Gdy las zaczął przynosić dochód większy, niż go dawały opłaty od bydła pasionego w nim i na pastwiskach górskich, zaczęto troszczyć się o lasy i uznano kozy za największych szkodników leśnych i postanowiono usunąć je. W r. 1813 wyszło rozporządzenie cesarskie zakazujące surowo trzymania kóz. Górale jednak wnieśli prośbę do cesarza o pozwolenie na hodowlę. Od rządu krajowego morawsko-śląskiego, który był w tej sprawie mniej zainteresowany, uzyskali nawet w r. 1820 zarządzenie, w którym pozwolono góralom z Brennej, Ustronia, Wisły, Istebnej, Piosku, Mostów i Nawsia trzymać je, ponieważ w ugodzie z r. 1800 nie było zakazu trzymania kóz. Zarząd Komory wniósł protest, a powołał się na ten sam układ z r. 1800, w którym o kozach nie było mowy. Próbował udowodnić zakaz pasienia kóz kontraktami kupna, które niegdyś górale uzyskali od Komory, gdy cesarz nakazał sprzedawać poddanym łąki w górach (1748) i te kazał zarząd dóbr przedstawić sobie. Górale nie ufali rządowi i wymawiali się od wydania ich. Ale i w tych kontraktach nie znalaziono wyraźnych wzmianek o kozach, więc nie można ich było przytoczyć na korzyść Komory. Wtedy zarząd dóbr postarał się o zebranie komisji złożonej z najwyższych urzędników pod przewodnictwem ks. Auersperga i dopiero ta uznała, że kozy mają być usunięte z lasów, „gdyż nawet trawy nie chcą jeść, tylko młode drzewa”. Nadto zarząd Komory wniósł prośbę do cesarza, żeby utrzymał w mocy zarządzenie swoje z r. 1813 zakazujące pasienia kóz. Użyto też argumentów o charakterze publiczno-społecznym, wytoczono bowiem przeciw kozom zarzut, że „przez mieszanie ich z owcami psuje się wełna, że ucierpi na tym nie tylko przemysł tkacki, ale w ogóle wszelki przemysł, bo fabrykom braknie opału, braknie go także ludności do mieszkań; zresztą hodowcy kóz nie zasługują na szczególną ochronę, gdyż to są przeważnie zamożni ludzie, którzy

dla swej prywatnej korzyści zamierzają zniszczyć wielkie partie lasu". Górale przytaczali na obronę kóz zarządzenie cesarza, który 28 VI 1820 potwierdził zarządzenie rządu krajowego pozwalające owym 7 wsiom paść kozy. Spór zaostrzał się coraz więcej. Górale tak uparcie obstawali przy swym prawie, że zarząd dóbr zaczął się obawiać rozruchów. Urzędnicy lasowi już drżeli o swoją skórę, obawiali się, że „ten zuchwały, surowy lud, który z mlekiem matki wyssał żądę niszczenia lasu, porwie się do czynnego oporu". Rzeczywiście gotowość do niego ujawniała się z byle przyczyny. — Jednego dnia np. przyszli studenci na Czantorię z pistoletami i zaczęli strzelać dla zabawy. Gdy wiślanie usłyszeli strzały, przyszło ich sporo uzbrojonych z wójtem, lecz gdy stwierdzili, że to nie żołnierze strzelają, rozeszli się. Urzędnicy wywnioskowali z tego, że górale dobrowolnie nie dadzą się nakłonić do usunięcia kóz. W r. 1821 zarząd dóbr wezwał wszystkich sałaszników do ksiązęcego urzędu policyjnego, gdzie im wydano ustne polecenie usunięcia kóz. Według sprawozdania urzędnika górale swoją odpowiedzią wykazali „znowu taki upór, że nie chcieli nawet podpisać protokołu".

Postanowiono tedy użyć przemocy. Wysłano żołnierzy w góry, a ci zaczęli strzelać do kóz. Pod tym naciskiem górale wycofali kozy z Beskidów, część ich wysłali do Polski, część przeniesiono na grunty chłopskie przy domach. Pozostały po nich ślady w nazwach niektórych kawałków lasu: Kozińce w Wiśle i w Bystrzycy.

Po usunięciu kóz przyszła kolej na konie i świny, które w r. 1821 kazano usunąć z pastwisk, „a jeżeli nie można od razu ich usunąć, to przynajmniej oddzielić je od lasów i nałożyć na nie opłatę".

W r. 1836 komisja regulacyjna złożona z urzędników Komory kazała w Mostach postawić nowe kopce graniczne oddzielające pastwiska od lasów. Górale zburzyli je obawiając się, że mają one na celu nową redukcję pastwisk. Nakazu ponownego postawienia ich (wydanego przez zarząd dóbr ksiązęcych i idący mu na rękę cieszyński urząd okręgowy) nie usłuchali pomimo surowych kar, jakie zastosowano wobec opornych. Sprowadzono znowu wojsko i żołnierze zmusili mostawian biciem i znęcaniem się do odbudowania kopców.

Kiedy urzędnicy leśni przystąpili w Jaworzynce do sadzenia lasu na dotychczasowym terenie pastwiskowym o obszarze 100 morgów, górale próbowali temu przeszkodzić. Żony ich usadowiły się w dołkach przygotowanych pod sadzonki, ale zostały pobite przez urzędników. Urzędnik kameralny Langer połamał szablę na ich

głowach, kilkudziesięciu górali wsadzono do więzienia, a na wieś całą naślano egzekucję wojskową (1838).

Z czasem zniesiono zatem wszystkie pastwiska w lasach, opróżniono góry z bydła, zniknęły pierwotne spółki sałasznicze, a ludność, która dotąd w nich żyła z hodowli bydła, zmuszono do opuszczenia gór ojczystych i szukania chleba gdzie indziej<sup>3</sup>.

## II. Z dziejów Goleszowa

Goleszów należy do najstarszych wsi Śląska Cieszyńskiego. Występuje w historii po raz pierwszy obok Ogrodzonej, Puńcowa, Zamarsk, Iskrzyczyna, Bielowicka, przedmieścia cieszyńskiego i innych w r. 1223, wymieniony między wsiami, które według zarządzenia księcia opolskiego, Kazimierza, miały składać dziesięcinę kościelną zakonnikom rybnickim. W tym czasie na obszarze Śląska Cieszyńskiego było jeszcze tylko niewiele osad, kilka grodzisk, jak Stary Cieszyn w okolicy Podobory, Stare Bielsko, z którego powstało miasto Bielsko, Stary Frysztat, dziś wieś, Stare Miasto na północ od Frysztatu, Stary Jabłonków, tam gdzie dziś Gródek, Stary Skoczów, tam gdzie obecnie grodzisko Piekiełko w Międzywiciu, Jamnica — dziś Stare Miasto frydeckie, Gruszów, Grodziszczce, Grodziec (wszystkie z wyjątkiem Jabłonkowa w północnej części Śląska Cieszyńskiego). W południowej części kraju szumił wówczas odwieczny las, który jeszcze i w północnej części pokrywał duże obszary, bo np. na początku wieku XIV dopiero go wycinano, aby na tym miejscu założyć wieś Rudzice.

W następnych wiekach wieś się rozrastała, w XVIII w. były już dwa Goleszowy, Dolny i Górny. Dolny Goleszów był starszym, nowi osadnicy bowiem zajmowali najpierw część gminy niżej położoną, z dogodniejszymi warunkami uprawy roli, późniejsi osadnicy zaś musieli szukać sobie gruntów powyżej nich, na ziemi mniej urodzajnej. Tak było wszędzie, tak było na całym Śląsku Cieszyńskim. Najpierw została zasiedlona północna część, Śląsk Górny, z niego przychodziła ludność do Śląska Cieszyńskiego, aby się osied-

---

<sup>3</sup> Artykuł powyższy oparty jest na materiałach archiwalnych b. Komory, znajdujących się obecnie przy Muzeum w Cieszynie jako Archiwum Państwowe, a mianowicie: 1. osobny plik pt. Ziegien, 1822; 2. Information; 3. Verbot des Ziegenhaltens und die daraus resultierenden Strittigkeiten mit den untertänigen Gebirgsbewohnern 1770—1821; 4. Hutungsbeschwerden der Gebirgsgemeinden aus den Jahren 1821, 1822, 1834, bis 1837 dann 1839.



lić w nizinnej części kraju, a na południe pod Beskidy i w same Beskidy dotarła dopiero w większej gromadzie w XVI i XVII w.

Spisy mieszkańców Goleszowa znamy dopiero z końca XVI w. Poprzednie spisy spłonęły podczas pożaru zamku cieszyńskiego w r. 1570. W trzeciej ćwierci wieku XVI Goleszów miał 39 osiadłych rolników, w tym 27 gospodarzy i 12 zagrodników. Wszyscy byli poddaniymi księcia cieszyńskiego obowiązany do płacenia czynszu pieniężnego w czterech terminach, na św. Michała, Jerzego, na Trzech Króli i w Mięsopust. Oprócz tego uiszczali daninę w naturze oddając na dwór książęcy do Cieszyna pewną ilość pszenicy, żyta, kur, jaj i serów.

Drugi spis mieszkańców Goleszowa z XVII w., jeszcze z czasów piastowskich, nie mówi jeszcze nic o obowiązkowej robociznie, zawiera jednak obowiązek przedzenia dla księcia z materiału książęcego.

W r. 1653, ze śmiercią ostatniej księżny z rodu Piastów, Elżbiety Lukrecji, objęli Księstwo Cieszyńskie Habsburgowie. Od razu nastaje duża zmiana w stosunkach poddańczych goleszowian. Książę habsburski usuwa z gruntów, podobnie jak w innych wsiach, dawnych osadników i oddaje grunty ich innym, nowym. W r. 1692 zostaje usuniętych 9 siedlaków i 8 zagrodników. Na ich miejsce przyjęto nowych, zgadzających się na nowe ciężary, które nałożono na goleszowian. Wzrosły bowiem ich czynsze pieniężne, przybyła opłata od wozów, tzw. Fuhrgeld, opłata zwana strażowe (zamiast pełnienia straży pożarnej), opłata za mięso i tytoń, których oczywiście nie dostawali w naturze, przybyła dziesięcina dla proboszcza w pszenicy i owsie, którą powinien był dawać właściciel wsi. Przede wszystkim zaś wyraźnie wymieniony jest obowiązek siedlaków i zagrodników pracowania co dzień na książęcej roli folwarcznej. Dawne obowiązki, jak oddawanie kur, jaj, serów i przedzenie pozostają dalej, ale ponieważ cieszyńscy książęta habsburscy nie przebywali w Cieszynie, nie mieli tu dworu, tylko zarządcę, woleli zamiast tych danin w naturze brać za nie pieniądze. Spis osadników podaje kwoty, które goleszowianie mieli płacić zamiast kur, jaj i serów, licząc kury po 6 gr, za 10 jaj 1 gr 6 hal., za ser i przedzę po 12 gr. W następnych latach XVIII w. nakładali książęta habsburscy nowe obowiązki na chłopów, które podają co pewien czas sporządzane spisy osadników z r. 1722, 1729 i 1755. W spisie z r. 1755 wyszczególniono, ile wódki kameralnej mają wypić poddani wiejscy, względnie ile mają za nią zapłacić, choćby jej nie wypili, co się zdarzało, ponieważ zarząd

Komory wódkę nie wypitą w karczmach książęcych rozprowadzał po wsiach. Wyszynk ten był przez jakiś czas wydzierżawiony Żydowi Hirschlowi, lecz potem wziął go znowu w swoje ręce zarząd Komory, a sprzedaż jej należała do obowiązków wójta mianowanego przez księcia (nie dziedzicznego). Wolno było pić tylko wódkę książęcą dostarczoną przez zarząd Komory, za picie obcej wódki groziła wysoka kara, którą wymierzał zarządca Komory. Roczny kontyngent Goleyszowa wynosił 1 wiadro, 12 garncy i 2 kwarty, cena jego 30 fl. 20 gr.

Za czasów Marii Teresy skarżyli się poddani, że się ich zmusza do picia wódki i to złej, zepsutej. Cesarzowa uznała, że nie można Komorze odbierać prawa, które jej przysługuje na mocy zwyczaju, że zatem można dążyć tylko do złagodzenia tego ciężaru. Poleciała tedy poczynić starania, żeby przynajmniej wódka dostarczona przez Komorę była dobra i nie droższa niż w gospodach (1769). Kontyngent wódki dotyczył w r. 1755 tylko Górnego Goleyszowa bez wójtostwa, które Komora sprzedała Kralowi (1746), i w nim też nie wszystka ziemia należała do księcia cieszyńskiego, gdyż w r. 1613 ks. Adam Waclaw pozwolił Góreckiemu, właścicielowi Jaworza i Kozakowic, kupić drugie wójtostwo dziedziczne goleszowskie z dworem, młynem i jednym chałupnikiem, z prawem osadzania tam ludzi (1613), a dwa lata później sprzedał mu 4 siedlaków goleszowskich z prawem poboru drzewa na Równi i pasienia była w lesie goleszowskim; syn jego, ks. Fryderyk Wilhelm, sprzedał temuż Piotrowi Góreckiemu 4 rolników w Goleyszowie (1622), a potem siostra jego, Elżbieta Lukrecja, dała Waclawowi Góreckiemu za usługi wyświadczone przez niego jej bratu w kraju i za granicą 3 siedlaków goleszowskich (1628).

Dolny Goleyszów natomiast z wyjątkiem folwarku, który właśnie wtedy był w parcelacji, podobnie jak wiele innych folwarków książęcych z tego czasu, posiadał w XVIII wieku szlachcic Saint-Genois. Nabywcami parcel z tego folwarku byli między wymienionymi w aktach: Kidon z Chybia, który sobie na niej wystawił chałupę (1772), Cichy (1768), Pasterny, który kupił pole zwane Borzencin, lecz sprzedał je Gazdzie (1830), Glajc, który kupił (1813) za 1000 zł chałupę murowaną z drewnianymi budynkami gospodarczymi (ten miał płacić czynsz i 6 dni w tygodniu pracować na nie sprzedanej części folwarku), dalej Zamarski (1771). Ci nowi osadnicy na folwarku dolnogoleszowskim zaorali dotychczasowe pastwisko i podzielili je między siebie (1832), przed 8 laty zrobili to samo goleszowanie z Rów-

nią, na której był las i pastwisko gminne. Górecki zaraz po nabyciu owych wymienionych kawałków pola z siedlakami wszczął zatargi z gminą o las goleszowski, który był własnością gminy, a on go też chciał używać (1624), to znowu o pastwisko, którego przedtem używali wójtowie, za co dawali gminie beczkę piwa (1622). Sąd ziemski, czyli szlachecki, przyznał słuszność gminie w obu wypadkach.

Pomiędzy nowymi osadnikami Golezowa, którzy się osiedlili w XVII w., występuje Wapiennik. O tym napisano, że kupił wójtostwo, a potem nie pełnił pańszczyzny, ponieważ palił wapno. Już więc w XVII w. zaczęło się wyzyskiwanie skał goleszowskich na robienie wapna. Fabrykę wapna na większą skalę założył jednak dopiero w r. 1889 Eryk Gasch dla celów budowlanych i nawozu dla rolnictwa <sup>1</sup>.

---

<sup>1</sup> Artykuł powyższy oparty jest o archiwalia w Muzeum cieszyńskim.